



WYCHODZI CO TYDZIEŃ.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

WARSZAWA, — DŁUGA 38.

TELEFON 55-73.

REDAKTOR PRZYJMUJE

OD GODZ. 5—7 WIECZ.

♦♦ KOMITET REDAKCYJNY: ♦♦

M. BORŻECKI, H. CEDERBAUM, E. DĄBROWIECKI,

J. KUCZYŃSKI, S. URBANOWICZ, BR. ZANIEWSKI.

PRZEDPŁATA 10 M. (15 K.) MIES.

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO
3 MARKI.

ADMINISTRACJA

OTWARTA OD 10 R.—2 PP.

FILJA „GAZETY POLICJI PAŃSTWOWEJ” WE LWOWIE PRZY DYREKCJI POLICJI, UL. MICKIEWICZA № 10.

JOZEF BEK.

O WYROZUMIAŁOŚĆ WZAJEMNĄ.

Komu nie jest znane prawo fizyczne inercji czyli bezwładu, obowiązujące również i w świecie zjawisk duchowych? Dzieje się na mocy tego prawa, że ludzie nie znoszą niespodzianek, zmian, których nie pragnęli, dysonansów. Do nowych warunków życia, do nowych ludzi trzeba się przystosowywać, to znaczy czynić nowe wysiłki. A wszelki wysiłek sprawia przykrość. Najchętniej zaś idzie się po drodze najmniejszego oporu, łatwo, gładko, potoczyć się. Przyzwyczajamy się do otoczenia tak dalece, że zaczynamy nie znosić różnic. Wystarczy, gdy jakiś człowiek, czy pewien obyczaj nie jest podobny do naszego, abysmy to „inne” wysmiali, wyszydili, potępili. Istnieje „nienawiść różnic”. Na tej podstawie każda rasa ludzka uznaje za piękne tylko swoje cechy znamienne, potępiając cechy innej. My Europejczycy nie możemy w żaden sposób uznać za piękne kolczyków, przetkniętych przez nosową przegrodę u tubylców australijskich, ani „pejsów” u ortodoksalnych Żydów i t. p. Niemiec nie może zrozumieć, jak można znajdować upodobanie w sadzeniu koło domów takich drzew, jak brzoza, modrzew, które nie przynoszą owocu, a Polak wysmiewa bezmyślną drobiazgowość niemiecką, ujawniającą się np. nekrologach, gdzie się podaje, że X. zmarł w wieku lat 60, miesięcy 4, dni 5...

Na mocy tego samego prawa my, Polacy z pod trzech zaborów, „poróżniliśmy się” i patrzmy na siebie coś tak, jak ludzie innych ras. Bo jakże? Galicjanie mijają się na ulicy na lewo, Królewscy — na prawo. Każdy będzie bronił swego zwyczaju, uważając go za lepszy, na mocy prawa bezwładu.

Dla Królewskiego „5” w szkole to przedmiot westchnień i dumy, Galicjanina wprawiała ona w dreszcz trwogi, gdy 1 — była marzeniem, Galicjanie wykpiwają królewskie „coś”, „ktos”, a Królewscy galicyjskie „całuje rączki”. I toby nie było nic jeszcze złego, gdyby nie dostrzeżeno wzajemnie różnic głębszych, dotyczących charakteru i przekonań. Różnice te rzeczywiście istnieją, tylko że jak po tej, tak po tamtej stronie kordonu jest i złe i dobre wśród tych różnic.

Najsilniejszy wpływ wywarła oczywiście szkoła, tu i tam tak bardzo inna. Podkreślę tu jeden bodaj szczegół. Młodzieniec w szkole rosyjskiej odnosił się do swych nauczycieli jak do wrogów. Cokolwiek od nich usłyszał — przyjmował z niechęcią, niedowierzaniem, z drwinami często, w żadnym razie ten wróg nie mógł

wzbudzać w nim uczucia szacunku, uznania powagi, autorytetu.

To samo oczywiście działo się z rozporządzeniami władz wszelkich. Powaga władzy nie istniała, dręczył tylko strach przed przemocą, samowolą, gwałtem. W tych warunkach nie mógł się wytworzyć stan psychiczny, znany pod nazwą czci dla autorytetu. Odwrotnie w Galicji: nauczyciel był polakiem, zasadniczo więc nie było przeszkody do tego, aby słuchać, uznawać jego powagę; praw wiele uchwałiał Sejm, a w nim zasiadali wybrańcy narodu... I oto dziś Polak z Królestwa — to dla zżytego z lojalnością Galicjanina — zuchwalec, nie uznający żadnego autorytetu, nieznoszący zarozumialec. Królewski widzi w Galicjaninie typ niewolniczy, pozbawiony niepodległości myśli, służalczy. Królewski jest ciągle ze wszystkiego niezadowolony, w pracy kapryśny, wymyślający ciągle coś nowego.

Galicjanin, skoro już zabierze się do roboty, a ma zabezpieczone pobory, prawa do awansów, urlopu, ubezpieczenie na starość, pracuje spokojnie, równo, wytrwale. Jeden jednak nie ceni należyście u drugiego odwagi myśli, inicjatywy, a drugi — obowiązkowości, lojalności. Galicjanin, przyzwyczajony do stosunków w wielu dziedzinach praworządnych, ma większe poczucie legalizmu, gdy Królewski wykazuje często większy zmysł życia: papierowe załatwienie sprawy częściej mu nie wystarcza, niż prawniczo wykształconemu galileuszowi.

Galicja wystawiła Legjony polskie — te niezrównane kadry bojowe, tę szkołę bohaterstwa, zawziętości i bezgranicznego poświęcenia się dla sprawy niepodległości, Królestwo — przeprowadziło bojkot szkoły rosyjskiej, stwarzając własne szkolnictwo średnie i wyższe, rzecz w społecznych społeczeństwach zupełnie niepraktykowana, wspaniały objaw potęgi ducha narodowego.

Galicja przeprowadziła w imię hasła obrony przemysłu rodzimego, silne podniesienie przemysłu w najtrudniejszych warunkach walki z konkurencją uprzemysłowionej Austrii, a na pokój brzeski zareagowała tak wspaniale, że w zdumienie wprawiała lekceważących ją zawsze Królewskich. Królestwo w pierwszych dniach listopada 1918 r. przy pomocy Polskiej Organizacji Wojskowej rozbroiło lub wypędziło wrogów z granic swoich.

Ta lekceważona przez Królewskich Galicja wydała wielkiego Szczepanowskiego, twórcę przemysłu naftowego i gorącego myśliciela-pa-

trjotę, Stefczyka — organizatora wzorowych kas chłopskich, których wzór przejęli Szwajcarzy, ks. Markiewicza — twórcę sławnych zakładów wychowawczych. A jeśli w Warszawie powstało sumptem Józefa Potockiego Towarzystwo naukowe, to w Galicji Oieszkiewicz ofiarował przeszło pół miliona koron Towarzystwu popierania nauki polskiej we Lwowie. A obok wspaniałych fundacji Kierbedziowej w Warszawie bez zawstydzenia stanie zapis dr. Burzyńskiego 1 miliona koron dla skautów polskiego we Lwowie i t. d.

Wszyscy zarówno spełniliśmy swój obowiązek narodowy obrony dziedzictwa, przekazanego nam przez przodków — ziemi, mowy i tradycji. Słabsze tylko elementy we wszystkich trzech zaborach ulegały wpływom rujnującym trzech metod demoralizowania. Nie mamy więc powodu do lekceważenia się nawzajem, przeciwnie aż nadto wiele powodów do wzajemnej wyrozumiałości. A sprawa to dość pilna, żeby nie mnożyła się krzywda i nie tworzyły międzydzielnicowe szczeliny, nad czym, niestety, wiele czynników gorliwie pracuje. Te rozdziewki dają się odczuć i w sferach policyjnych, zwłaszcza w odniesieniu do b. żandarmerji w Galicji. Była to organizacja oczywiście austriacka nie mniej jednak i tam spotkać można było jednostki dobrze myślące popolsku, zwłaszcza we Wschodniej Galicji. W każdym razie żandarm galicyjski nadługo jeszcze pozostanie dla naszej policji wzorem pod względem wykształcenia, poczucia obowiązku powagi z jaką służbę pełnił swoją. Za miarę nie może służyć to, co Austria nalała na Królestwo w czasie okupacji; były to przeważnie elementy narodowo-obce: Niemcy, Czesi, Rusini i Żydzi, a i nawerbowane najgorsze elementy polskie z Królestwa.

Zamiast tedy wzajemnych wyrzutów — zarzutów — poznajmy się wprzód dokładnie. Należy urządzać wykłady z dziejów Polski z ostatnich lat 40-tu, szczegółowy przegląd wszystkiego, co Polacy w każdej dzielnicy uczynili w dziedzinie ekonomicznej, w rolnictwie, przemyśle, kooperacji, w oświacie szkolnej i pozaszkolnej, w administracji samorządnej w wszystkich wogóle obszarach materji i ducha. Odkryjemy wówczas tyle dobrego, tyle wspólnego, polskiego w czynach mazura i górala podhalańskiego, kurpia i szlązaka, tyle bohaterstwa u lwowianina co i kujawiaka, że wobec wielkiego słońca wschodzącej Polski jak śnieg stopnieje — „nienawiść różnic”.